

Tajemnica Wojownika

Za oknem robiło się już coraz ciemniej, zima zbliżała się wielkimi krokami, zmieniając żółte i czerwone liście na brunatne. Ludzie jakoś pospiesznie chowali plony, jakby obawiali się, że ta nadchodząca pora roku wszystko im zabierze, schowa, popsuje. Ptaki już na dobre ucichły. Popołudnia stawały się coraz chłodniejsze, ponure i długie. Chociaż w ciągu dnia słońce jeszcze przygrzewało i nie chciało pokazać, że jesień się już kończy, to wieczory zdradzały nadejście zimy w podmuchach wiatru i chłodzie. Nie było jeszcze śniegu, ale czuć było, że zima jak królowa zaczyna gościć w polskich progach.

W piecu, w chacie trzaskał ogień, było ciepło i przytulnie, mimo, że trochę ubogo. Na środku kuchni, cała rodzina Czarnieckich prowadziła burzliwe rozmowy przy luskaniu orzechów. To był ich zimowy zwyczaj, wszyscy siadywali razem i opowiadali sobie historie sprzed lat, czasem straszne, czasem śmieszne. Dziadek Jan zawsze miał coś ciekawego do opowiedzenia. Palił swoją fajkę, ubrany w swój ulubiony czarny sweterek w jodelkę. Dziś jednak był wyjątkowo cicho. Patrzył w dal, jakby nie zwracając uwagi na swoich wnuków: Karola i Marysię, którzy prześcigali się w tym, kto nałuska więcej orzechów, albo czy wyciągnięty „mózg” ze środka orzecha jest większy.

- A niechże Cię, znowu miałaś szczęście!- krzyknął Karol w stronę swojej siostry, widząc, że pokonuje go w ich małym konkursie.

- W przyszłym roku, będę lepsza od wszystkich i dopiero będziecie mieć nieciegie miny.- z tryumfem odkrzyknęła Marysia, pokazując język i krzywiąc swoją okrągłą, piegowatą twarz, czym zezłościła swojego brata nie na żarty. Karolek przejmował się, bo siostra była od niego zwinniejsza, lepiej się uczyła, a do tego jeszcze teraz musiała zwyciężyć

- Dziadku, powiedz jej coś, czemu milczysz? Ona ciągle mnie przedrzeźnia.- jęczał głośno wnuk, szukając ratunku i pocieszenia.

Jednakże dziadek przez chwilę nawet nie zwracał uwagi na przekomarzenia dzieci, wyglądał na niezwykle zadumanego, nieobecnego myślami. Nagle jego niebieskie oczy stały się jakby bardziej żywe, twarz nabrała takiego wyglądu, jakby odkrył coś niezwykłego, niepojętego. Ni z tego, ni z owego wykrzyknął głośno: „Nie tędy droga co wszyscy mówią!”, czym wprowadził w zdumienie wszystkich obecnych, czyli swoje nadasane wnuczeta, babcię Krysię, oraz tatę Krzysztofa i mamę Mariannę, którzy zaśmiewali się z kłótni swoich dzieci. Zapanowała cisza, wszystkie oczy zwróciły się w stronę rozradowanego dziadka.

- Janie, o czym Ty mówisz? Żle się czujesz? Zaraz zrobię Ci herbaty z sokiem z malin.- babcia jak zwykle zatroskała się o swojego małżonka, już zamierzała wstać, kiedy dziadek chwycił ją za dłoń i zatrzymał, dając znak, żeby została.

- Czuję się świetnie Krystyno. Opowiem wam historię, którą opowiedział mi kiedyś mój tata.- wszyscy nadal lekko zdziwieni, z ciekawością wlepili wzrok w uszczęśliwionego dziadka Jana. On na chwilę zamknął oczy, po czym rzekł:

- Dawno temu, przez Czchów przechodził **tatarski wojownik**, szedł niezwykle długą drogą i był całkowicie wycieńczony. Na samym środku rynku przewrócił się, ale nikt, zupełnie nikt nie chciał mu pomóc, bo któż by chciał sprowadzać do domu jakiegoś obcego, ani się z nim dogadać, a w dodatku nie wiadomo jakie ma zamiary i po co tu przylazł. To były bardzo odległe czasy, których mój dziadek też nie pamiętał, a historie te przekazywano z ojca na syna. Mój pradziad, patrzył ze swojej chaty na tego leżącego człowieka i usłyszał tylko jak drzwi chaty się zamykają, a już koło tego Tataru moja babka stoi. Podobno wojownik był już **tak zimny jak sople na Baszcie** i to w czasie srogiej zimy. Dziadkowi wstyd się zrobiło, bo przypomniał sobie przypowieść o samarytaninie, co ją to w kościele często ksiądz z ambony opowiadał i już w te pędy pobiegł do mojej prababki.

Tatar jeszcze oddychał, ale już bardzo ciężko, ale jakoś udało im się tego biednego człowieka do chaty zawlec. Dziadek poszedł po konia i wóz, po czym pojechał po najbliższego znachora. Podobno on długo nie chciał przyjechać, ale dziadek powiedział, że Pan Jezus za wszystkich cierpiał, a nie tylko za Polaków i wreszcie ten doktorzyna wsiadł na zaprzęg i pomógł temu Tatarowi. Coś mu umieszał, dał do wypicia i powiedział, że będzie żył tylko musi odpocząć i nabrać sił.

Babka się długo opiekowała nieznanym. Nagadać to się nie nagadali, bo on nic po polsku powiedzieć nie umiał, ale co rano i wieczór przed nią klękał i w rękę całował z wdzięczności za pomoc. Po co on tu przyszedł, to do dziś tajemnica, ale podobno blisko siebie miał zawiniątko, które strzegł jak oka w głowie i nikomu nie pozwalał tego ruszać. Raz podobno dziadek chciał sprawdzić, co też w tym pakunczku może się znajdować, bo dziadki to tacy ciekawscy, ale tak go Tatar mocno za rękę złapał, że w jednej chwili dziadka z ciekawości wyleczył. Dziadek tylko podobno powiedział do babki: „Już chyba odżył, może iść skąd przyszedł?”

Babka nie chciała, żeby nigdzie szedł, bo to drzewo porąbał i do domu na nosił i przy krowach pomógł. Tylko, że pewnego dnia, przed domem na koniach zjawili się trzech innych Tatarów. Dziadek myślał, że sobie nieszczęście na głowę ściągnęli tą swoją dobrocią. Ten nasz uratowany jak wychodził do swoich krajanów, wsadził babce zawiniątko do rąk i powiedział „ukryj je”. Wszedł z domu, wsiadł z tamtymi na konia i już go nigdy więcej nikt nie zobaczył.

W środku pakunku były książki napisane po polsku, a w jednej z nich był rysunek z jakąś prześliczną dziewczyną. Wszyscy się tak domyślali, że to pewno był wizerunek ukochanej Tataru, a on do niej szedł, ale to do dziś tajemnica. Babka podobno ukryła zawiniątko w zbożu w stodole, ale dziadek się bał, że po to wróć i **książki schował w zamkowych piwnicach**.

Nagle dziadek zamilkł. Pósmutniał, a w jednej chwili jego oczy zrobiły się bardzo zmęczone.

-O czym ja to mówiłem?- zapytał jakby nagle wszystko wypadło mu z głowy i zniknęło w przepaści niepamięci.

- O Tatarze, dziadku?- odpowiedział zasluchany Karolek.

-O jakim Tatarze?- zdziwił się dziadek. Po czym oparł głowę o fotel i zasnął.

Babcia Krysia podeszła do dzieci, które spragnione były dalszej opowieści, popatrzyła im prosto w oczy i powiedziała:

-Poszukajcie w czchowskiej bibliotece, tam jest mnóstwo magicznych i wspaniałych przygód, w które możecie wyruszać każdego dnia, wciąż na nowo, a może wśród niezwykłych historii, odnajdziecie opowieść o zakochanym Wojowniku, który szukał swojej ukochanej. Dajcie dziadkowi odpocząć i ruszajcie na poszukiwania.

Dzieci szybko założyły kurtki, szaliki i pobiegły do biblioteki na poszukiwanie prawdy o tajemnicy Wojownika.

Mateusz Fielek

Jurków

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Jurkowie

KL - V